

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego

w Krakowie, Plac Maryacki L. 9
róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów, bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

LEON SAZIE.

ZIGOMAR

STRASZLIWY BANDYTA.

7

Ulica ta jest zazwyczaj zatłoczona wozami ciężarowymi, dorózkami, automobilami, wózkami ręcznymi... W domach położonych przy niej znajdują się liczne magazyny, składy, pracownie. Kilka firm angielskich sprzedaje porcelanę i wyroby srebrne do użytku stołowego; inne znów niemieckie ciężkie, niezgrabne wyroby fajansowe opatrzone jednak etykietą: „Made in England”. Spotykamy tu kilka kawiarni i restauracji o charakterze i nazwach egzotycznych. W środku znajduje się szynkownia znana pod nazwą Szynkowni Luksemburskiej.

Jest to kawałek Germanii w sercu Paryża.

Grube filary, pomalowane na biało wapnem podtrzymywały sklepienie, z którego zwisały się ciężkie żelazne świeczniki. W łukowych, wysokich oknach błyszczały kolorowe szyby. Wielka sala była podzielona na kilka jakby saloników, z których każdy naśladował urządzeniem sławne piwiarnie niemieckie.

Codzień wieczorem sala wypełniała się Niemcami, którzy tam spieszyli ze wszystkich zakątków Paryża. Tam załatwiali swoje sprawy, szukali służby lub jakiegoś zajęcia.

Byłem właśnie na ulicy de Paradis, — opowiadał Firmin, — przekupień, którego śledziłem, podchodził do drzwi szynkowni Luksemburskiej, gdy raptem usłyszałem jakieś krzyki za sobą... Instynktownie odwróciłem się i w tej chwili uczułem straszne uderzenie w plecy... To jakaś paka, którą ładowano na wóz upadła i przytem ugodziła we mnie.

Paulin Broquet przerwał mówiącemu.

— To wystarcza, mój chłopcze, — chwycono cię w zastawioną łapkę. Trzeba przyznać, że nieprzyjaciele nasi są dobrze zorganizowani.

— Tak, panie. Przepraszam bardzo, że nie wypełniłem pańskiego polecenia. Uderzenie było tak silne, że upadłem bez zmysłów na ziemię. Cudem jakimś nie straciłem życia... Zaprowadzono mnie do apteki, gdzie mi obandażowano głowę. Gdy przyszedłem nieco do sił, było już zapóźno, abym mógł prowadzić dalsze poszukiwania.

— O, to byłoby niepotrzebne mój chłopcze, spełniłeś w zupełności moje polecenie; wiem wszystko, co mi było potrzebne; dziękuję ci, idź odpocząć teraz.

— O, nie, panie! Mam jeszcze sił dużo; może będę potrzebny.

— Idź, idź! Jeżeli będziesz potrzebny, to ci dam znać.

Ucisnął mu rękę i zwracając się ku Mapipowi, zapytał:

— Zdobyleś Fritza? Doskonale. Ładny pies, o czy ma żywe i inteligentne... Zajmijmy się nim teraz. Biegnij do apteki i kup mi butelkę wody utlenionej.

Po wyjściu ajenta Paulin Broquet wziął z szuflady biurka duże nożyce i zaczął z wielką zręcznością strzyść szerść psa.

Ostrzygł go całego pozostawiając tylko niewielkie kępki włosów na końcu ogona, łap i wokół szyi.

Trudno było poznać teraz psa; zmienił się do niepoznania.

Gdy Mapipe wrócił z żadaną wodą, Broquet umoczył w niej kawałek waty i zaczął nacierać psa.

Po chwili biedny Fritz stał się z czarnego rudym.

— No, — rzekł uśmiechając się detektyw, —

teraz to nawet pan Schmitt nie pozna psa, którego ofiarował jako symbol wierności swej narzeczonej.

Poczem dodał:

— Weź go z sobą i trzymaj, póki go nie zażdam.

ROZDZIAŁ XIX.

Paulin Broquet udał się następnie do szefa bezpieczeństwa, który go zaprowadził do prefekta policyi. Mr. Laronce oczekiwał z niecierpliwością na detektywa, aby usłyszeć coś od niego o panu Schmitt, którego aresztowania żądał.

Paulin Broquet w paru słowach opowiedział mu o wszystkim.

— Schmitt, — mówił, — jest jednym z najzręczniejszych szpiegów operujących we Francji. Jestem przekonany, że to on dostał się do gabinetu ministra i robił zdjęcia fotograficzne. Mam nadzieję, że jeszcze klisze nie są wywołane; myślę, że nie pozostanie z nimi w Paryżu, ale będzie starał się uciec zagranicę.

— Trzeba obsadzić ajentami naszymi wszystkie dworce kolejowe, — rzekł prefekt.

— O, myślę, panie prefekcie, że to jest chyba nie potrzebne. Schmitt, przypuszczając, że pan to uczyni, nie wsiądzie do pociągu nawet w przebraniu na żadnym z dworców kolejowych w Paryżu. Raczej użyje do ucieczki automobilu, kierując się na zachód, lub południe, do Hiszpanii, Dieppe lub do Boulogne.

— To prawda, ma pan słusność. Każę więc pilnować wszystkich pogranicznych stacji.

— Myślę, że to będzie najlepsze. Ja z mojej strony przeschukam wszystkie hotele i szynkownie, w których zbierają się cudzoziemcy. Ajenci moi będą mi w tem pomagali i jeżeli Schmitt jeszcze się ukrywa w Paryżu, to go musimy wytropić.

Po chwili dodał:

— Mam parę fotografii Schmitta... Oto one...

— Doskonale, — rzekł prefekt, — każę je zaraz odfotografować i rozdram egzemplarze policyantom... Dodam im przytem rozkaz aresztowania i każę pilnować zbrodniarza, aby nam nie uciekł. Obyśmy tylko zdążyli.

— Jest to bardzo ważne, — rzekł Paulin Broquet, — Schmitt należy do bardzo niebezpiecznych wrogów. Zna dużo naszych tajemnic państwowych i w każdej chwili może je zdradzić; trzeba go pochwycić koniecznie.

— Zrobi się wszystko, co jest w mocy ludzkiej, — powiedzieli jednocześnie szef bezpieczeństwa i prefekt policyi.

Przyczem pierwszy z nich wyszedł, aby kazać odfotografować natychmiast podobizny Schmitta, drugi zaś zwracając się ku detektywowi, zapytał:

— Co pan ma zamiar teraz robić, kochany panie Broquet?

— Idę zbadać, kto ukrywa się pod peruką i wąsami naśladowcami James Benamola, gdyż tu mamy do rozstrzygnięcia również ciekawą zagadkę.

— Jaką, panie Broquet?

— Jestem najmocniej przekonany, iż ten zamordowany człowiek należał także do licznych szpiegów, którzy wprost zalewają Paryż, Francję całą. Myślę, iż to był pomocnik, a może nawet przyjaciel Schmitta; razem prawdopodobnie robili zdjęcia fotograficzne. Wczoraj jeszcze pracował nad tem... Proszek magnezowy, pokrywający włosy peruki, dowodzi nam tego. Otóż muszę się dowiedzieć, dlaczego to indywiduum przebrało się za James Benamola i było u niego, poddanego angielskiego, bankiera paryskiego, i korespondenta pism zagranicznych?..

— To ciekawe, rzeczywiście.

— Muszę się dowiedzieć, dlaczego został w końcu zabity u człowieka, którego naśladował. Czy ludzie mordujący go, mieli go za bankiera, czy też za człowieka, którym był w istocie.

— No dobrze, mój kochany przyjacielu, — zwołał Mr. Laronce, wkładając na głowę kapelusz i biorąc w rękę laskę, — lecz jakże ty z tego wszystkiego wybrniesz, jak rozplączesz tak zawiłą sprawę?

— Myślę, — odpowiedział Paulin Broquet, — że jeżeli dowiem się, kto jest człowiek zamordowany, to będę miał klucz do tej zagadki.

— Miejmy nadzieję. A teraz chodźmy wobec tego do Morgi.

Przed odejściem Paulin Broquet zatelefonował do swego biura, aby mu przyniesiono jego aparat fotograficzny.

W kilka chwil później, wsiadał z prefektem do powozu, aby się udać do Morgi.

Gdy wychodzili z powozu, Paulin Broquet spostrzegł przed oknem Morgi grupę osób, złożoną z przechodniów, paru włóczęgów i kilku turystów, którym przewodnik z agencji Poola pokazywał osobliwości miasta. Pomiędzy turystami dostrzegł detektyw Japończyka.

Widząc to, zauważył w duchu:

— Spotykam dziś jakoś wyjątkowo wielu Japończyków.

Nie przywiązując jednak większej wagi do tego, wszedł za prefektem do gmachu Morgi. Ciało zamordowanego przeniesiono już tam i umieszczono w sali. Lekarz, który skonstatował śmierć na miejscu spełnienia zbrodni, przyszedł również i oczekiwał na prefekta policyi.

Paulin Broquet zażądał, aby wszyscy obecni poza prefektem i lekarzem, oddalili się.

Gdy to uczynili, zamknął za nimi drzwi na klucz i rzekł, zwracając się do doktora.

— Myślę, że chyba nie potrzebne jest przypominać panu, iż od tej chwili wszystko, o czym się będzie mówiło, ma pozostać w tajemnicy.

— Ma się rozumieć.

Poprosiwszy prefekta policyi i lekarza, aby usiedli, Paulin Broquet zbliżył się do marmurowego stołu, na którym złożono zamordowanego. Z wielką zręcznością zdjął pieczęcie, sprawdziwszy wpierw, czy nie były naruszone, poczem zdjął taśmy, które obwiązały głowę tajemniczego człowieka. Wtedy podał prefektowi jedną z fotografii, zabranych u Schmitta.

— To jest portret James Bernamola, — rzekł.

— Proszę, niech panowie się przypatrzą, jak doskonale ten trup jest ucharakteryzowany. Podobieństwo do bankiera jest nadzwyczajne!

— Rzeczywiście, — potwierdzili, — zupełnie ta sama głowa, rysy, wszystkie szczegóły! To jest wprost niesłychane!

Paulin Broquet nastawił aparat fotograficzny i poprosiwszy doktora, aby podtrzymał trupa, zdjął go z różnych stron. Jedną z klisz była zupełnie podobna do fotografii bankiera, którą trzymał w rękach prefekt.

Uczyniwszy to detektyw rzekł:

— Teraz trzeba zdjąć perukę i zobaczyć, jak wygląda naprawdę ten człowiek. Może między fotografiami zbrodniarza na policyi znajdziemy jego podobiznę... Wtedy, wiedząc z kim mamy do czynienia, łatwiej będziemy mogli wykryć całą tę bandę szpiegowską i uwolnić w końcu Francję od tej klęski. W szczególności musimy schwycić tego największego nędznika Schmitta...

To mówiąc Paulin Broquet zerwał sztuczne włosy z trupa.

Z pod peruki ukazały się rudawo-blond włosy, rude wąsy, rude brwi.

Gąbką zmoczoną w spirytusie zmył detektyw farbę z twarzy i powrócił jej naturalny wygląd.

Wtem jeden okrzyk wydarł się z piersi wszystkich zebranych:

— Schmitt!..